

SIERPIEŃ 1988

STRAJKI, CENZURA I PRAWA CZŁOWIEKA

Eugeniusza Polmańskiego spotkałem w krakowskich Mistrzejowicach latem 1988 r. Od 25 do 27 sierpnia odbywała się tam w kościele św. Maksymiliana Kolbego Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka, zorganizowana przez Komisję Interwencji i Praworządności NSZZ Solidarność oraz Ruch Wolność i Pokój w czterdziestą rocznicę uchwalenia przez ONZ Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Konferencja, w której wzięło udział wielu gości z zagranicy, m.in. przedstawiciele ruchów wolnościowych z Argentyny, Chile, Czechosłowacji, Węgier, a nawet Afganistanu, była dużym sukcesem ruchu solidarnościowego. Jej głównymi organizatorami byli Zbigniew Romaszewski i Jan Maria Rokita, a gospodarzem ks. Kazimierz Jancarz. W obradach wzięło udział blisko tysiąc osób, przybyli przedstawiciele międzynarodowych centrali związkowych, Parlamentu Europejskiego, obrońcy praw człowieka z około czterdziestu krajów.

Polmański był jednym z gości, którzy przyjechali do Mistrzejowic. 32-letni wówczas górnik należał do działaczy podziemnej Solidarności. Był członkiem Tajnej Komisji Zakładowej związku w kopalni Andaluzja i redaktorem podziemnego pisma „Nasze Sprawy”. Uruchoił Radio Solidarność w Piekarach Śląskich, animował również Bractwo Trzeźwości im. św. Maksymiliana Kolbego w tym mieście. W sierpniu 1988 r. był wiceprzewodniczącym Komitetu Strajkowego w Andaluzji, o czym opowiada w wywiadzie (jego starszy brat, Piotr, przewodniczył temu komitetowi). Z Krakowa pojechał do Jastrzębia, gdzie wziął jeszcze udział w ostatnich dniach strajku w kopalni Manifest Lipcowy. Został wyrzucony z pracy i ukarany grzywną 30 tys. zł, ale po trzech miesiącach przyjęto go z powrotem. W 1989 r. wszedł do władz Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Solidarności, był też szefem Komitetu Obywatelskiego w Bytomiu.

Do Mistrzejowic pojechałem jako dziennikarz „Przeglądu Katolickiego”, tygodnika wydawanego przez archidiecezję warszawską, pod patronatem prymasa Polski kard. Józefa Glempa. Obrady konferencji, największej imprezy niezależnej w Polsce od 1981 r., były bardzo ciekawe. Tym bardziej że toczyły się w akompaniamencie strajków na Śląsku, w Gdańsku, Szczecinie i Stalowej Woli – prowadzonych pod hasłem uznania Solidarności, zdelegalizowanej od 1982 r.

JAN SKÓRZYŃSKI

dr, historyk i dziennikarz, w latach 1989–1990 kierownik działu historycznego „Tygodnika Solidarność”, 2000–2006 zastępca redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej” i szef dodatku „Plus-Minus”. Wydał m.in. *Kalendarium Solidarności 1980–89* (wraz z Markiem Pernalem, 1990), *Uгода i rewolucja. Władza i opozycja 1985–1989* (1995), *Rewolucja Okrągłego Stołu* (2009, nominowana do nagrody im. Kazimierza Moczarskiego), *Zadra. Biografia Lecha Wałęsy* (2010), *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników* (2012).

Rozmowa z Eugeniuszem Polmańskim wywarła na mnie spore wrażenie. Dzięki takim właśnie ludziom Solidarność przetrwała lata konspiracji i powróciła – w wyniku strajków i negocjacji Okrąglego Stołu – do legalnego życia publicznego. Wtedy nic nie było jednak przesądzone, choć Polmański przekonywał, że związek do końca roku zostanie zalegalizowany. Pomylił się o kilka miesięcy.

Strajki sierpnia 1988 r. przyniosły polityczne przesilenie. Po raz pierwszy od 13 grudnia 1981 r. komuniści uznali przedstawicieli Solidarności za partnera rozmów. Minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczyk spotkał się 31 sierpnia z Lechem Wałęsą; podjęto rozmowy przygotowawcze do Okrąglego Stołu. Klimat polityczny w kraju zaczynał się zmieniać. Jednak w redakcji nie byliśmy pewni losów przywiezionego przeze mnie materiału. Wywiad z działaczem Solidarności opowiadającym o strajku – tego jeszcze w prasie ukazującej się oficjalnie nie było. „Przegląd Katolicki” był niezależny od władz, ale podlegał cenzurze prewencyjnej – wszystkie materiały należało przedstawiać przed drukiem urzędowi cenzury. Według obowiązującej od 1981 r. ustawy o kontroli publikacji i widowisk (zaostrożonej w 1983 r.) każda ingerencja cenzury miała być widoczna w wydrukowanym tekście, przysługiwało też prawo do odwołania się

do sądu od cenzorskich decyzji. Jednak ogromna większość wychodzących w kraju gazet i czasopism, kontrolowanych przez partię, nie pokazywała ingerencji. Czyniły tak jedynie pisma katolickie – takie jak „Przegląd” właśnie, „Tygodnik Powszechny”, „Znak” czy „Więź” – oraz „Res Publica”, ukazująca się od 1987 r. legalnie.

Cenzura zgodziła się na publikację wywiadu („puściła” tekst, jak się wówczas mówiło), ale z poważnymi ingerencjami. W tekście prezentowanym obok na czerwono zostały zaznaczone „zdykowane” fragmenty. W druku zamiast nich ukazał się tylko znaczek [– – –] oraz informacja o podstawie prawnej ingerencji – z odwołaniem się do odpowiednich artykułów ustawy opublikowanej w „Dzienniku Ustaw”. Urząd cenzury nie lubił ujawniać swoich poczynań, więc czasem można było uratować zagrożony fragment tekstu za cenę zmiany jednego określenia – bez zaznaczenia ingerencji. Niekiedy cenzura sama proponowała jakąś korektę, która mogłaby zdanie ocalić przed wyrzuceniem. W drukowanej obok rozmowie te miejsca zaznaczone są na szaro. Takie dodatkowe negocjacje toczyły się stale.

Oczywiście, zawsze można było odmówić jakichkolwiek zmian; wtedy cenzor zdejmował cały tekst. W druku pojawiało się wówczas tylko nazwisko autora, a i to nie zawsze.